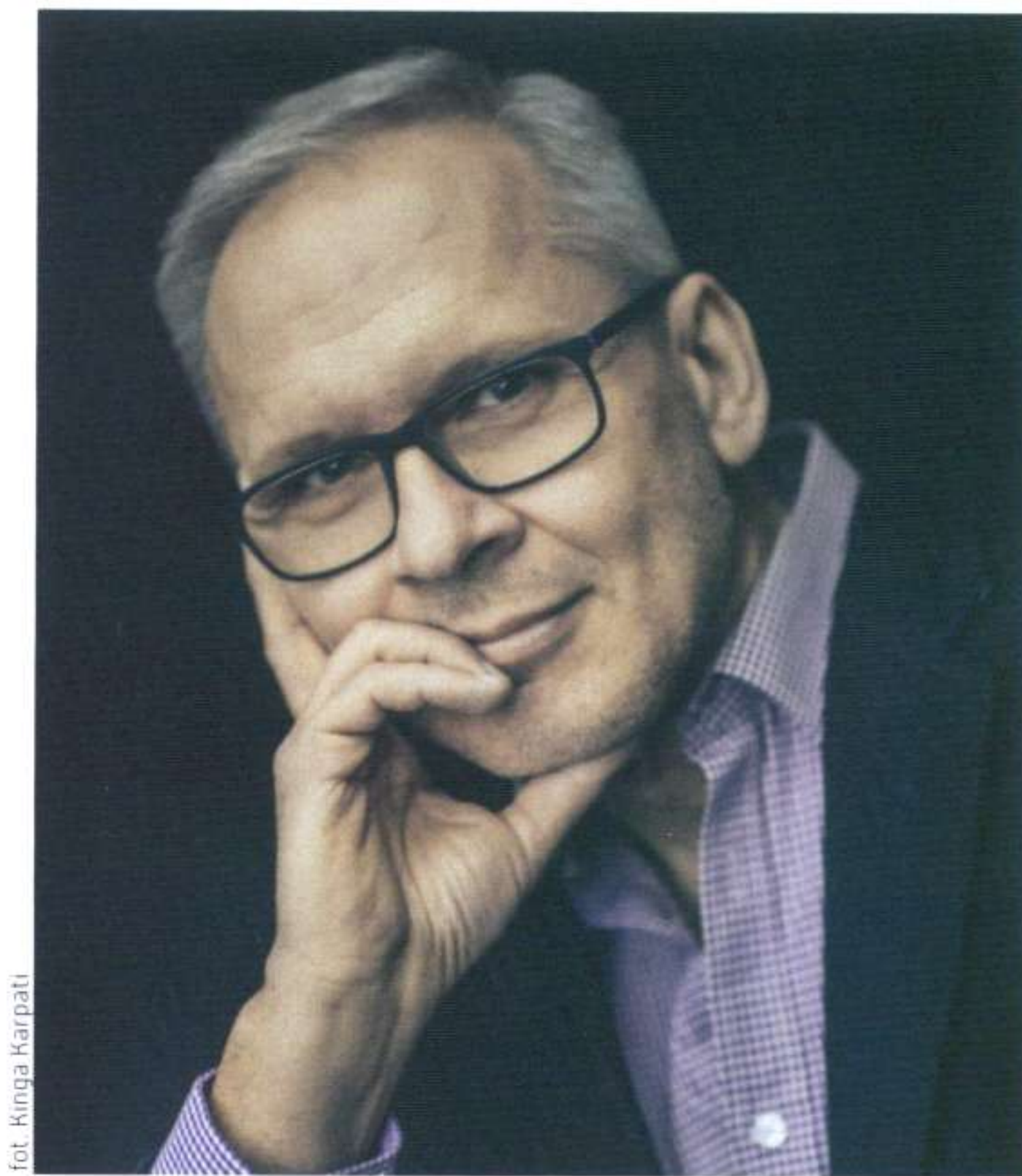




fol. Kinga Karpat

JASKÓŁKA HERBERTA

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Kończy się Rok Zbigniewa Herberta, radio przypomina dawne nagrania poety, te z lat sześćdziesiątych. Recytacja Herberta jest wyraźna i spokojna. Poeta nigdy nie unosi głosu i go nie ścisza, dobrze wiedząc, że szept znakomuje intymność. Jego nieco nosowy tembr zaciekawia i wciąga, ale nie uwodzi. Trudno się rozmarzyć na dźwięk głosu Herberta, za to łatwo skupić się na wyrażanej przez niego myśli, która wtedy była nowa i mało znana.

Herbert znał wartość autorskiej lektury wiersza. Na kilka miesięcy przed swoim książkowym debiutem, w Domu Księgarza w Warszawie usłyszał Juliana Przybosa, a potem tak napisał w „Twórczości”: „Wiadomo, że poezja czytana na głos, i to przez autora, który jest zwykle najlepszym interpretatorem, trafia lepiej i głębiej”. W latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych kilka razy odwiedzał Polskie Radio, gdzie nagrał ponad czterdzieści wierszy. Nie stronił też od wieczorków poetyckich, a jego spotkania z czytelnikami w okresie stanu wojennego przeszły do legendy.

W dzisiejszej kulturze oralności zmediatyzowanej głośna lektura poety jest zdarzeniem przeniesionym w przyszłość i stale dostępnym na różnych nośnikach – jak książka. Możemy więc czytać wiersze Herberta i jednocześnie słuchać jego głosu, porównując ze sobą drukowane i nagrane wersje poszczególnych utworów. Autorska interpretacja pozwala w usłyszonym odkryć nowe aspekty zapisanego. Przede wszystkim jednak stanowi znakomite świadectwo postawy poety wobec jego własnej twórczości.

„Aktorzy, często nawet znakomici, wykonując poezję w radio, grają ją, a nie mówią. Więc mimo tego, że mam bardzo skromne talenty

widok z Koziej

recytatorskie, zdecydowałem się czytać swoje wiersze” – powiedział, gdy po raz pierwszy wszedł do studia. Wypracowany przez niego styl głośnej lektury całkowicie odpowiadał jego klasyczno-awangardowej linii poetyckiej. Mówiąc swoje wiersze, Herbert spokojnie i rzeczowo opisywał rozpoznaną przez siebie zasadę świata, przyglądał się sytuacjom, które ją potwierdzają, i badał postawę, jaką w tych okolicznościach przyjmuje człowiek. Tonacja jego audycji literackich ma charakter elegijny i kojarzy się z mową na pogrzebie przyjaciela.

Aktorska interpretacja często zamienia tekst liryczny w partyturę uczuć, co doskonale słychać w recytacjach Gustawa Holoubka. Stosując intymną intonację, wielki aktor indywidualizował i psychologizował podmiot liryczny wierszy Herberta. Kiedy nagrywał wiersz *Alienacje Pana Cogito*, frazę inicjalną: „Pan Cogito trzyma w ramionach / ciepłą amforę głowy”, nasycił takim brzmieniem swego ciepłego głosu, że słuchacz mógł niemal odczuć dotyk poety na własnej głowie. Herbertowi nie bardzo się to podobało.

Zbigniew Zapasiewicz, inny wielki interpretator wierszy Herberta, do pewnego stopnia naśladował samego poetę. Stosował jednak dwa charakterystyczne dla siebie chwytów aktorskie (utrwalone przez kamerę). Ironiczne partie wierszy mówił dość lekko, szybko, a na jego ustach błąkał się uśmiešek człowieka, który wie znacznie więcej, niż komunikuje. W partiach poważnych natomiast wytracał tempo swojej recytacji, obniżał głos, stosował pauzy, milkł, uporczywie wpatrując się w wewnętrzny obraz swoich myśli. W wierszu *Pan Cogito – powrót* po słowach „a zatem wraca” jego twarz tężała, a bardzo powolna mowa zwiastowała nieszczęście.

Obok wierszy nagranych przez Herberta w studiu radiowym i tych zarejestrowanych podczas wieczorów autorskich, dysponujemy także wyjątkowym dokumentem dźwiękowym, który powstał w domu poety na kilka tygodni przed jego śmiercią. Nagrana wtedy interpretacja *Przesłania Pana Cogito* zasadniczo nie różni się od jej wcześniejszych autorskich wykonan (jeśli odłożymy na bok kłopoty chorego poety z oddechem). Tak jak dawniej wiersz toczy się w dość szybkim tempie pilnego świadectwa i nieznającego zwłoki apelu. Kiedy jednak Herbert dociera do frazy: „– wstań i idź / dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę”, w jego lekturze zachodzi nagła zmiana. Słowa te brzmią jak rozkaz i są tak mocne, jakby miały podnieść z ziemi sparaliżowanego.

Jeszcze dramatyczniej wybrzmiewa przedostatnia fraza wiersza. Gdy padają słowa: „obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów”, głos poety staje się zduszony, bulgoczący, niemal rżący. Herbert zwalnia recytację i świadomie rozciąga wyrazy, a nadana im intonacja wywołuje wrażenie zarazem bólu, wstrętu i zagrożenia. Przez moment zdaje się nie panować nad ciemnymi uczuciami, które go zalewają.

Ostatnia sesja nagraniowa uwalnia wiele innych uczuć, dawniej przez poetę zagłuszanych (w głośnej lekturze), choć w wierszach obecnych. Czytając *Fotografię*, wiersz, w którym dorosły mężczyzna zwraca się do siebie samego sprzed lat, poeta mówi głosem ciepłym, serdecznym. Dla podkreślenia wzruszenia (a może z jego powodu?) między słowami „mój mały” i „mój Izaaku” stosuje długą pauzę, jakiej próżno szukać w jego dawnych nagraniach. Frazę: „a potem będziesz / czym tylko chcesz – jaskółką lilią polną”, mówi tak delikatnie, jakby naprawdę zwracał się do dziecka, które za chwilę zginie z ręki kochającego go rodzica.

Pomimo starości, zmęczenia i choroby poeta wydobywał z siebie głos dotkliwy, bo sięgający kręgu doświadczeń najbardziej osobistych. Nagrywając po raz ostatni, może po raz pierwszy zestroił się z czującym podmiotem swoich wierszy i pozwolił mu przemówić. ■